Rok III 4 października 1931 Nr. 40

DZWONECZEK

CAŁKIEM SERJO

Kochane dzieci! Nieraz słyszycie zarzuty, że jesteście niestałe, niewytrwałe i powierzchowne i jest w tem wiele racji Ale często powodem jest to, że nie rozumiecie dokładnie celów i środków, które wam starsi podają i nie widzicie zaraz owoców swej pracy lub że praca wasza jest na serjo. To was często zraża.

Otóż tego wszystkiego niema wśród dzieci i młodzieży, zorganizowanych w kółkach i stowarzyszeniach. Tam praca jest całkiem serjo i wyniki nie dają długo na siebie czekać.

Takich organizacyj jest już sporo. Wspominaliśmy o Krucjacie Eucharystycznej i Kółkach ministrantów, teraz chcemy zwrócić uwagę na jeden ruch, obejmujący dzieci i młodzież. W tym celu powstają kółka albo samoistne albo istnieją jako sekcje (oddziały) w obrębie innych organizacyj ogólniejszych n. p. Krucjaty, Stowarzyszeń Młodzieży Polskiej i t. d.



Zagraniczny rycerzyk z Krucjaty.

Niedługo już, bo 10 i 11 paźdz. b. r. Kółka te mają zdać egzamin ze swej pracy, pomyślany całkiem serjo, bo wystąpią jako osobna sekcja młodzieży w X Ogólnopolskim Kongresie Przeciwalkoholowym. Młodzież weźmie czynny udział w obradach przez dyskusję po odpowiednich wykładach, a wreszcie w części rozrywkowej będzie mogła przyjrzeć się imprezom, jakie można urządzać dla propagandy abstynencji... Będzie to zarazem dowód, że kółka abstynenckie są żywotne i że one potrafią pracować istotnie dla pomniejszania zła i dla usunięcia szkód, jakie mają swe źródła w piciu napojów alkoholowych.

Program szczegółowy podany będzie w »Dzwonie«. Nietylko zaś członków i sympatyków, ale i tych, którzy tej akcji młodzieży nie znają lub mało, zaprasza Centrala Abstynenckich Kół Młodzieży w Krakowie (Skarbowa 2).

T. Stafiej.

(35

Na jednej ławie.

(Dokończenie).

Franek pilnie uczył się przez te trzy dni i zdał bardzo dobrze. Również poprawił się i z innych przedmiotów. Stosownie do obietnicy, danej matce, pomagał, jak mógł, Zosi, uważając się, jako mężczyzna, za głowę domu. Z Karolkiem przyjaźń była coraz większa, Jasiek nie był o to na szczęście zazdrosny, owszem w trzech doskonale się bawili i uczyli. Julek i Kazik też zdali, choć gorzej od Franka, reszta kolegów także, prócz tych dwóch, co się nie chcieli uczyć. Przestali też wkrótce chodzić do szkoły.

Jeszcze więcej niż Karolka nawet, pokochał Franek panią Sadowską za jej wielką dobroć. Przyznał jej się, że raz w złości, jeszcze jej nie znając, głupstw na nią nagadał, co mu ona, śmiejąc się, przebaczyła. Całych starań też dokładała, by polepszyć los jego rodziny. Przez stosunki rodziców Jaśka wyrobiła pani Kowalczykowej dużo korzystniejsze miejsce w prywatnej klinice, potem wyszukała im zdrowiej i lepiej położony pokoik z kuchnią. Ponieważ poprzedni właściciel potrzebował ich izby na rozszerzenie sklepu, więc dał im odstępne; za nie mogli wynająć na cały rok ów słoneczny, suchy pokoik z osobną kuchnią, w której stanęło łóżko dla Franka. Zosia, uspokojona o Franka, zaczęła szybko powracać do dawnych sił, babka jakoś pozdrowiała i część zajęć domowych z powrotem na siebie przyjęła a tak promyk lżejszej doli zaczął świecić biednej, znękanej rodzinie.

W szkole szło naszym chłopakom coraz lepiej, Franek przegonił średnich uczniów i zaczął współzawodniczyć z Karolkiem i Jaśkiem. Gdy przyjechał na wizytację inspektor, klasa popisała się znakomicie, choć sam inspektor wyrywał. Gdy inspektor wyszedł, pan profesor popatrzył na klasę i rzekł z uśmiechem:

— Dziękuję wam, moje chłopaki!

Potem dowiedzieli się, że ich klasa z całej szkoły najlepiej była przygotowana. Karolek z tą wesołą wieścią popędził do mamy i uradowany opowiadał, jak jego i Franka sam pan inspektor pytał i chwalił. Mama przytuliła synka i powiedziała:

— Dziękuję ci i ja za to, że mi sprawiasz radość swą nauką i że przez ciebie dało się Franka wyratować. Ocaliło się jednego polskiego chłopca od zmarnowania się, a to bardzo dużo. A wiesz, że tatuś przyjedzie pojutrze na dwa tygodnie?

— Ach jak to dobrze!

— I jak się ucieszy, że ma dzielnego, porządnego syna!

Karolek rzucił się matce na szyję.

— To twoja zasługa, matuś, bo bez ciebie byłbym taki, jak przedtem Franek, albo może i gorszy.

— — — — — — — — — — — — — — — — — — — —

Lata płynęły. Karolek i Franek skończyli naprzód szkołę powszechną i zdali do IV kl. gimnazjalnej. Uczyli się pilnie, aby kiedyś móc służyć swemi umiejętnościami Bogu i kochanej Ojczyźnie i odpłacić swym rodzicom trudy, jakie dla nich tyle lat ponosili. Uprzejmością i życzliwością zyskiwali sobie kolegów, wśród których szerzyli hasło porządnego i punktualnego wypełniania swoich obowiązków z wesołością i radością w sercu.

Koniec.

Nieposłuszeństwo dotkliwie ukarane

Dwaj bracia, jeden dziesięć, drugi jedenaście lat liczący, byli ulubieńcami rodziców. Ojciec ich, z zawodu kupiec, musiał często odbywać podróże konno, bo kolei żelaznej i parowców wtenczas jeszcze nie było. Wróciwszy do domu, albo wystrzelał dwa pistolety, które dla obrony zawsze miał przy sobie, albo wykręcał z nich naboje, aby zapobiec nieszczęśliwym wypadkom, jakie przy operowaniu bronią się zdarzaią.

Mimo tej ostrożności jeszcze zakazywał synom dotykać się pistoletów i wogóle broni, bo mówił im: »dzieci nie umieją obchodzić się z bronią«. Wogóle radził im uważać sobie za bardzo ważny obowiązek nie bawić się lekkomyślnie bronią palną, nawet gdy dorosną, ponieważ takie zabawy kończyły się często okropnemi wypadkami.

Powróciwszy raz z podróży, a mając niebawem wybrać się w drugą, powiesił pistolety w swoim pokoju, nie wyjąwszy z nich kul. Nie pomyślał, że jego synowie mogą je wziąść, bo im to przecież tyle razy zakazywał.

Lecz co się stało?

Następnego ranka wyszedł ojciec, a obaj chłopcy, Karolek i Mikołajek weszli do pokoju ojca. Zobaczyli pistolety, wiszące na ścianie.

— Zabawimy się w żołnierzy — rzekł Karolek do młodszego braciszka i zaraz wszedł na krzesełko, zdjął oba pistolety i jeden z nich dał Mikołajkowi.

— Czy nie wiesz, — zapytał Mikołajek, — że tata zakazał nam ruszać pistoletów i wogóle palnej broni?

— To prawda odparł Karolek, — ale wiesz, że pistolety nie są nabite, a my ich nie zepsujemy; patrz, jak ja umiem podnieść kurek.

To powiedziawszy, podał Mikołajkowi pistolet z odwiedzionym kurkiem, a sam wziął drugi.

— A teraz zabawimy sią w żołnierzy. Teraz stań tam i uważaj dobrze na moją komendę. Jak zawołam, »pal!«, pociągnij języczek kurka

Stanęli więc jeden naprzeciw drugiego, a Karolek komenderował:

— Baczność! prezentuj broń! pal!

Na to hasło pociągnęli obaj języczek pistoletu, padły dwa strzały i niestety, obaj chłopcy padli na ziemię śmiertelnie ranni. Na głos strzałów wybiegła matka przerażona. Co za widok dla czułej matki! Znalazła swych dwóch synów, leżących na ziemi w kałuży krwi!

Biedna matka zemdlała i upadła, a kiedy odzyskała zmysły za staraniem nadbiegłych służących, widziała swych dwóch synków... bez życia.

Któż zdoła opisać rozpacz matki i niemy żal ojca, któremu widok dwóch martwych synów powiedział, jakie go nieszczęście spotkało.

Stało się to dawno temu. W naszych czasach, gdy prawie w każdym domu jest broń palna, czytamy w gazetach bardzo często o podobnych nieszczęśliwych wypadkach, spowodowanych bronią niby nienabitą.

(Według „Sodalisa Marjańskiego", Orchard Lake, Ameryka).

Powyższe zdarzenie mówi wam, drodzy czytelnicy »Dzwoneczka«, że zabawa bronią palną jest dla dzieci zawsze niebezpieczną. A więc najlepiej broni palnej nie ruszajcie, bo o nieszczęście nie trudno!

Raz po raz czyta się też w gazetach, że dzieci lub starsi nawet znaleźli niewypał (nabój, który nie eksplodował), majstruią koło niego i powodują straszne wypadki. *(Sodalis Mar. Orchard Lake).*

JESIEŃ...

Jesień na polach i jesień jest wszędzie,
Ptak już nie śpiewa —
Tylko pajęcza nitka się przędzie
I pustka smutek rozsiewa...

Gdzie jesteś wiosno — gdzie jesteś lato?
I gdzież są kwiaty?
Co się w ogródku za moją chatą
W barwne stroiły szaty...

Lecz minie smutek, przeminie jesień,
Płakać nie trzeba. —
Znów wróci wiosna, pełna uniesień
Z jasnem obliczem nieba... *Skora.*

Odpowiedzi Redakcji.

Orzeł Czubaty. Słabe, nie umieścimy. Pomyśl nad czemś lepszem. *A. Guzik*. Rozwiązania nadesłane są dobre, niestety zapóźno. Numery wyliczone możesz nabyć w redakcji po normalnej cenie. Zagadki nie umieścimy, gdyż (jak zawsze) nie przysłałeś do niej rozwiązania, a my na rozwiązywanie nie mamy czasu.

Kącik rozrywkowy

Figielek rachunkowy.

1	2	3
4	5	6
7	8	9

Liczby w kratkach tak uporządkować, żeby poziomo, pionowo i krzyżowo tworzyły liczbę 15.

A to co?

Jestem w ziemi, jestem w wodzie,
Służę ludziom ku wygodzie,
Bez mojej przyprawy
Niesmaczne potrawy.

Fatalna aura.

Pan Jan wraca chwiejnym krokiem do domu. Spotyka znajomego i skarży się na zimny wiatr.

— Niedziwota, żeś pan całkiem zawiany — odpowiada zagadnięty.

Tego jeszcze nie było.

Monachijczyk do gościa w restauracji:

—Ja urządzam się poprostu tak: gdy mam pragnienie piję piwo, gdy chcę być wesoły wino, ale gdy mi źle, piję wódkę.

— A kiedyż pan pije wodę?

— No, tak ciężki przypadek jeszcze mnie nie spotkał.

Co to jet?

Zwykle się rozpływa, leje,
Czasem, jak kamień twardnieje, —
Bez niej trawy usychają,
Przez nią i skały pękają.

Zagadki.

(uł. Illukiewicz).

Czerwone jak koral, ale nie koral,
Serce ma kamienne, a winny smak. —
Czemu to tak?

Wykręt.

Żona zastała raz w szynku męża swego, majstra, pijącego szklankę piwa.

— Błażku, toć ci przecie doktór zabronił.

— Co ty tam wiesz, doktór wyraźnie mówił, aby kufelka się nie dotknąć, a o szklance nie mówił wcale.

Po występie.

Śpiewak: — W mem gardle spoczywa ogromne bogactwo!

Alkoholik: — W mojem także.